

ramota



SZKIC O TEATRZE



Czyli preludium do rozmowy z Marcinem

TEATR – RODZAJ SZTUKI WIDOWISKOWEJ, w której aktor lub grupa aktorów na żywo przedstawia sztukę dla zgromadzonej publiczności. Terminem „teatr” określa się też sam spektakl teatralny lub budynek, w którym odgrywane jest przedstawienie. Tak nam mówi Wikipedia. Ale czy teatr to tylko tyle?

No właśnie. Obecnie teatr nie jest tak powszechny jak, założmy, w epoce elżbietańskiej. Dziś jest postrzegany jako coś eleganckiego i raczej dla ludzi majątnych, wtedy był rozrywką dla niższych grup społecznych, nie bójmy się powiedzieć – nawet dla marginesu społecznego. Dlatego też, królowa, chcąc obejrzeć spektakl, zapraszała całą obsadę do siebie (wtedy właśnie narodziło się zjawisko rzucania warzywami (lub elementami wyposażenia sali) w aktorów, jeśli spektakl nie przypadł szanownej widowni do gustu. Albo pierwsze teatry Greków – tam przedstawienie było elementem życia religijnego, zresztą podobnie było też w średniowieczu. Ten krótki wstęp ilustruje, jak rola i forma teatru zmienia się na przestrzeni wieków.

I co nam po tych wiekach rozwoju, reform, manifestów pozostało? No na pewno obecny kształt teatru i jego bogata historia. A co jeśli spojrzymy na inne płaszczyzny życia? Okazuje się, że teatr z całym swoim bagażem znaczeń, zjawisk, rekwizytów i stereotypów wraz z upływającym czasem wylewał się powolutku zza kulis i hermetycznego środowiska aktorów czy później krytyków. Teatralny. Ten epitet pojawia się w języku bardzo często.

Jest obecny w sztukach plastycznych – można zastosować teatralny zabieg zamieniając ważnością pierwszy i drugi plan, można teatralnie rozświetlić jakiś element, można wytłumaczyć perspektywę na przykładzie sceny pudełkowej i scenografii (przykład z autopsji). Jednak nacechowanie emocjonalne określenia „teatralne” nie jest takie oczywiste i w dużym stopniu zależy od tonu mówcy.

Jest obecny w sztuce literackiej – sam teatr wywodzi się od gatunku literackiego (czy może to teatr wymusił powstanie tekstu dramatycznego?), w każdym razie związek między jednym a drugim jest oczywisty. W literaturze pojawił się motyw *teatrum mundi*, który ma swoje źródło w antyku, w tekstach biblijnych (Księga Hioba), w filozofii platońskiej i neoplatońskiej. Pokazuje on świat jako wielki

teatr (pozdrowienia dla panów Rzeckiego i Fausta). Terminy z kręgu teatralnego przeszły do literackiej terminologii, np. *kostium antyczny* w odniesieniu do utworu literackiego.

Teatr jako sposób opowiadania o teraźniejszości, choć wyłącznie poprzez symbole, historię czy postaci ze świata antycznego (wszystko to mamy w „Grobie Agamemnona” Juliusza Słowackiego) jest obecny w języku, i to nie tylko poetyckim, ale języku w ogóle. Ile razy słyszeliśmy o *scenie politycznej* (moim osobistym zdaniem genialne określenie), ile razy czytaliśmy o *teatralnym gościu* bohatera jakiejś książki, ile razy mówiliśmy *nie rób scen* albo nie powinien się z tym tak *afiszować*, a jak często marzymy o odpoczynku w *pięknej scenerii*? Teatr towarzyszy nam od zawsze. Inspiruje twórców, co za tym idzie wpływa na sztukę – iluż było artystów kochających się w teatrze! Honore Daumier, Edgar Degas, Ferdynand Ruszczyc czy wszystkim znany Stanisław Wyspiański. Teatr też komentuje bieżące wydarzenia polityczne i społeczne dzięki np. wystawianiu znanych dramatów w nowym kontekście („Dziady” w reż. K. Dejmka z 1967 r.; „Wele” w reż. W. Kostrzyńskiego z 2018 r.) lub po prostu za pomocą pisania nowych sztuk.

Teatr jest ważny i obecny w naszej kulturze. Warto czasem zajrzeć i przypomnieć sobie, co kryje się za tymi wszystkimi słowami. Czym naprawdę jest teatr?

Anna Myszkowiak IIIa



A PO LEKCJACH? DO TEATRU!



MARCIN LISOWSKI, CHŁOPAK z poczuciem humoru i drygiem do występów publicznych. Na pewno pamiętacie go z rozpoczęcia tego roku szkolnego (2018/19), przywitał nas w kasku na głowie, podkreślając, iż w szkole mamy remont (który na szczęście się skończył). Tak jak Nikodem Nowak, z którym rozmawiałam w ostatnim numerze „Ramoty”, nie jest typowym plastykiem, biegającym po szkole pomiędzy salami. Marcin, poza udzielaniem się w Samorządzie Uczniowskim (jest przewodniczącym), gra też w Teatrze Panopticum Młodzieżowego Domu Kultury „Pod Akacją” w Lublinie.

Izabela Kryńska: Skąd pomysł na teatr?

Marcin Lisowski: Pomysłu zasadniczo nie było, bo w Panopticum znalazłem się... przez przypadek. Był to wrzesień 2015, ja byłem w drugiej gimnazjum i wraz z paroma innymi osobami z klasy zabieraliśmy się do pierwszego działania w ramach naszego projektu gimnazjalnego – sondy ulicznej. Wyszliśmy razem w miasto i oczywiście niemalże od razu przyszło nam brutalnie zderzyć z rzeczywistością. Nasze wyobrażenie o osobach złapanych na ulicy chętnie i wyczerpująco odpowiadających na nasze pytania szybko legło w gruzach. W związku z tym uznaliśmy, że taka forma nie ma sensu i lepiej będzie udać się do mniej przypadkowych ludzi, co do których mieliśmy przynajmniej nadzieję, że cokolwiek powiedzą. Padło między innymi właśnie na Panopticum, które w tym czasie miało akurat próbę. Poszliśmy tam, mieliśmy już potrzebny nam materiał, Szef (tak mówimy na Mieczysława Wojtasa, założyciela i reżysera teatru), nie wiem, czy dlatego, że coś niezwykłego we mnie zauważył, czy po prostu ze względu na panujący wówczas deficyt płci brzydkiej, zaproponował mi dołączenie do Panopticum. Sonda ostatecznie nie ujrzała światła dziennego, za to ja ostatecznie tam zostałem.

Pamiętasz swój pierwszy spektakl?

Towarzyszył ci duży stres?

Swój pierwszy spektakl zagrałem, z tego co pamiętam, pod koniec maja następnego roku, lecz pracę przy nim zacząłem jeszcze w grudniu. Była to dla mnie pewnego rodzaju nobilitacja, gdyż zazwyczaj pierwszy rok jest w tzw. grupie debiutantów, kiedy to uczestniczy się głównie w warsztatach przygotowawczych (ćwiczenie dykcji, ruchu scenicznego itd.). Ja jednak zostałem niejako przygarnięty przez starszą grupę. Był to spektakl pt. „ESCAPE” opowiadający o tym, jak media manipulują człowiekiem. Praca nad nim była wspaniałym doświadczeniem, gdyż to my go tworzyliśmy, scena po scenie. W początkowej fazie przygotowań, do czego teraz z sentymentem się uśmiechamy, wyciągaliśmy na środek stół, przy którym siadaliśmy, by analizować scenariusz. Później oczywiście „testowanie” tych rozwiązań na scenie, wiele razy (do tego stopnia, że chyba wszyscy byliby w stanie zagrać cały spektakl dla 9 aktorów samemu). Jeśli chodzi o występ, to oczywiście stres był, ale do tej pory mam tak, że kiedy wchodzę za kulisy po pierwszej scenie, to raczej jest tylko ekscytacja i chciałbym znowu wrócić na scenę.

Jak dużo czasu poświęćcie na tworzenie spektaklu? Nie odczuwasz jego braku?

Jeśli chodzi o tworzenie spektaklu, to jest to dość mozolna praca i zazwyczaj trwa parę miesięcy, a czasem nawet dłużej. Same próby też długo trwają, bo w zależności, czy jest to „przypomnienie” wielokrotnie granej sztuki, czy dopiero etap jej tworzenia, czas na nie poświęcany to 1–4 h, niekiedy kilka razy w tygodniu. Biorąc pod uwagę czas spędzony w szkole, o którym nikomu raczej nie muszę mówić, bywa to męczące i pozornie trudne do pogodzenia, ale zaczynam się przekonywać, że nie ma czegoś takiego, jak brak czasu, jest tylko jego złe gospodarowanie. Zresztą zdecydowanie wolę, kiedy dzieje się za dużo, niż jak



się nic nie dzieje, bo łatwiej jest zrobić rzecz sto pierwszą, niż przełamać się do pierwszej. Najtrudniej jest zacząć.

Opowiedz o ostatniej sztuce, tzn. o „Lukrecji”.

„Lukrecja” to spektakl na podstawie poematu Szekspira, przygotowany na Ogólnopolski Przegląd Inscenizacji Fragmentów Dzieł Williama Szekspira w Języku Angielskim, odbywający się co roku w Lublinie. Panopticum od 7 lat przygotowuje spektakle na to wydarzenie (ale nie bierze udziału w konkursie). Tegoroczna sztuka w musicalowy sposób opowiada antyczną historię Lukrecji, zhańbionej przez Tarkwiniusza. Pokazuje dramat rozgrywający się zarówno wewnątrz ofiary, jak i napastnika. Celem spektaklu jest ukazanie uniwersalności podejmowanego tematu. Między innymi w tym celu postacie Lukrecji i Tarkwiniusza są rozbite pomiędzy wiele aktorek i aktorów.

Jak wspominasz pracę nad tą sztuką? Dużą trudnością była nauka oryginalnego tekstu?

Sama praca przy tworzeniu sztuki była na pewno ciekawym doświadczeniem. Nieco innym. Bo choć jestem już w teatrze 4 lata, to był to dla mnie szekspirowski debiut. Naturalnie odmienność tego doświadczenia polegała na odmienności języka, co oczywiście jest pewnym utrudnieniem, gdyż nie tylko należy perfekcyjnie rozumieć tekst, aby wyrazić określone emocje, ale również zadbać o nie-naganną wymowę. Na szczęście w tym pomagał nam dyrektor samego przeglądu, lingwista Jerzy Wrzos, który od lat zajmuje się twórczością Szekspira. Inną rzeczą jest to, że jak co roku angielski spektakl powstaje w dość krótkim czasie, co jest zarówno plusem, jak i minusem. Wiadomo, jak ma się na przygotowania 2 miesiące, to na wszystko brakuje czasu, więc jesteśmy wręcz obładowani próbami (niemal całe ferie spędziliśmy na 3–5-cio



*Fotografie
ze spektaklu
„Lukrecja”
autorstwa Jakuba
Huszałuka*



godzinnych spotkaniach). Z drugiej jednak strony takie zagęszczenie prób daje nam pewną świeżość i nie marnujemy czasu na przypominanie wszystkiego od początku. Dodatkowo kluczowym według mnie elementem obecnym podczas przygotowań była dyscyplina i atmosfera pracy. Dzięki temu próby były efektywne i gołym okiem było widać, jak spektakl ze spotkania na spotkanie szedł do przodu. Naturalnie dawało nam to satysfakcję i jeszcze bardziej nakręcało do działania.

Wiążesz przyszłość z teatrem? Co daje ci uczęszczanie na próby, ogólnie i kolokwialnie mówiąc, sam teatr?

Mimo że raczej nie wiążę swojej przyszłości bezpośrednio ze sceną, to uważam, że z pewnością teatr dał mi wiele, z tego mogę korzystać niemalże wszędzie. Przykładowo zawdzięczam mu jeszcze większą swobodę przy wystąpieniach publicznych, czy to w bardziej, czy mniej oficjalnych

sytuacjach. Obecnie nie jest dla mnie problemem spontaniczne zabranie głosu przed dużym audytorium. Traktuję to raczej jako wyzwanie i super zabawę. Bo teatr właśnie tym jest – zabawą słowem. Uświadomienie sobie jak wspaniałym narzędziem jest nasz aparat oddechowo-artykulacyjny, jest czymś niesamowitym, eureka. Wiele osób zwyczajnie nie chce mówić. A wystarczy trochę odwagi, żeby znacznie ułatwić sobie życie i z tego, co było problemem, mieć teraz mega frajdę. Poza tym w teatrze nabiera się świadomości własnego ciała, kontroli nad nim, co z czasem, podobnie jak w przypadku kwestii mówienia, wnika do naszej podświadomości. Dzięki temu poprawia się nasza komunikacja, zarówno werbalna i niewerbalna. W tym wszystkim co mnie spotkało i co opowiedziałem, najważniejsze wydaje mi się, żeby starać się być otwartym na niespodzianki i nie bać się wyzwania. One mogą się okazać początkiem wspaniałej przygody. •



SZLAKIEM WIEDEŃSKICH GALERII SZTUKI

CZ.2

SOBOTA ZACZĘŁA SIĘ od gorącej kawy i porządnego śniadania. Następnie dokładnie przestudiowaliśmy mapę i policzyliśmy przystanki, które nas czekają, żeby zacząć zwiedzanie od Galerii Albertiny. Okazało się, że wyczekiwana wystawa Moneta skończyła się tydzień wcześniej. To nie szkodzi. Ale zanim do Albertiny, postanowiliśmy zdobyć bilety na jutrzejszego Breughla. To był ostatni weekend trwania wystawy i organizatorzy zrobili z tego nocne show. Na plakatach i szyldach niepokojące litery krzyczące niemiłosierne SOLD OUT. Z twarzy sływa entuzjazm. Bez większej nadziei stajemy w kolejce, żeby... żeby na wszelki wypadek, jakby litery kłamały, w razie jakby zostało akurat 5 wejściówek dla młodzieży i 1 dla osoby dorosłej; żeby mieć pewność. Biletów nie ma. Szok, niedowierzanie. Właściwie miałam z tyłu głowy taką sposobność (haha jak mogłabym nie mieć). No dobra, nie ma co przeżywać. Smutne selfie z reprodukcją na plakacie i w drogę. Przeszliśmy obok rezydencji Sisi i ulic złożonych z samych pięknych budowli. A trzeba wiedzieć, że dwie najbardziej znane postacie Wiednia, o czym

świadczą czekoladki sprzedawane nawet w metrze, to Mozart i księżna Sisi. Mozart całkiem smaczny, marcepanowy, Sisi nie próbowałam.

Albertina okazała się o wiele większym miejscem, niż się spodziewałam. Zwiedzanie zajęło nam cały dzień, a mieliśmy przecież tyle zaplanowanych rzeczy! Działo się tam dużo. Zacznę od Gottfrieda Helnweina. To współczesny, wiedeński artysta, godny uwagi. Jego prace są malowane fotorealistycznie, skupia się na przemocy wobec dzieci, pokazanej raczej za pomocą niepokojącej ciszy niż emocjonalnych wrzasków. Obraz który budził największe zainteresowanie to „Epiphany III (Presentation at the Temple 2)”. Czarno-biała kompozycja nawiązująca do „Lekcji Anatomii Doktora Tulpa” oraz do tematu biblijnego: ofiarowanie Jezusa w świątyni. Na stole w centrum śpiąca dziewczynka w białej sukience (choć bardziej przypominała martwą niż śpiącą) a wokół niej grupa dziewięciu mężczyzn pozujących jak do zdjęcia. Każdy z nich miał zniekształconą twarz – artysta inspirował się fotografiami brytyjskich więźniów okaleczonych podczas I wojny światowej.

W tej tajemniczej scenie autor posłużył się ludzką psychologią, brzydota odruchowo kojarzy się ze złem, jasna postać dziewczynki to niewinność. Co dzieje się na obrazie? Co oni jej zrobili? Obraz polecam uwadze.

W kolejnej sali od razu w oczy pcha się ogromny obraz Andy'ego Warhola, przedstawiający ferrari. Eksperymentalne dzieło, połączenie sitodruku z malarstwem sztalugowym. Co nowego pojawiło się w sztuce pop-artu? No samochód oczywiście. Sztuka tego nurtu w ogóle skupiła się na luksusie, na dobrach materialnych, którymi ludzie zachłystnęli się po wojnie. Już nie musieli być głodni, już nie musieli bać się o jutro. Obok Warhola rzeźba, pastelowo różowy kabriolet napuchnięty jak poduszka („Fat car”), na ścianie czerwone usta wydychające dym papierosowy w jednoznaczny sposób („Red lips”) a za progiem komiksowe obrazy Roy'a Lichtensteina. Tuż obok tych pop-artowych ikon zaprezentowano rysunki i akwarele pomysłowego artysty z poczuciem humoru – Er-

wina Wuruma. Portretował np. szkielet (śmierć) w prozaicznych sytuacjach jak trup w walizce, trup trzymający swoim ciałem puszki, butelki i inne opakowania przy ścianie, trup z wiadrem na głowie. Albo portrety trzymające na głowach środki czystości, autoportret z butelką na nosie lub jako ryba. Przeważały, polecam.

Dalej znowu klasyki sztuki współczesnej. Kilka obrazów Richtera z etapu malowania czegoś jakby rozmytych fotografii oraz ciekawe eksperymenty z farbą na szkłe. Trochę sztuki naiwnej i wystawa poświęcona naiwnemu artyście Niko Pirosmanni (a właściwie artystom, którzy do niego nawiązowali, bo sam jest prezentowany na samym dole). Za to w tym samym pomieszczeniu stała rzeźba, którą wraz z Profesorem Zarębską przez dłuższą chwilę interpretowaliśmy. Przedstawiała chłopca, właściwie hermafrodytę podobną do manekina. Jeden bark jakby chciał się wyrwać z tej stagnacji, na co też wskazywał ruch ciała. Figura była pomalowana na czarno, nie miała oczu a w miejscu





prawego oczodołu był przyczepiony różowo-biały, zabawkowy wilk. Postać stała w jednym z rogów kwadratowej podstawy, nie na środku. Interpretacje szły inną drogą, niż ta umieszczona w opisie. Twierdzono, że wilk jest jakimś nawiązaniem do mitologii, koniec końców sens był podobny: rzecz o wolności, o ucieczce, o dorastaniu, metamorfizie...

Ostatnia sala z tego piętra należała do Anselma Kieffer'a. Coś niesamowitego! Reprezentuje odejście od tradycyjnego malarstwa – jako środków wyrazu Kieffer używa patyków, metalu, starej piły do drewna, kleju na gorąco, grubej łuszczącej się warstwy farby, gipsu, włosów... Sporych rozmiarów obrazy i tak robią wrażenie, a po przeczytaniu opisu szczeka opada z niedowierzania. Okazuje się, że żeby poprawnie zinterpretować jego dzieło, trzeba znać Kabałę, historię Mojżesza, filozofię kilku myślicieli, mitologię nordycką, teorię jakąś tam i książkę kogoś tam. Ile można napakować teorii do jednego płótna? Rozgrywka intelektualna na

wysokim poziomie. Na przykład dzieło „Eспен – for Paul Celan” do tego stopnia inspirowane jest poematem Celana, że Kieffer użył konkretnych patyków z konkretnego rodzaju drzewa, tego samego o którym pisze pisarz. Mi osobiście, zresztą z tego co wiem Czarkowi również, akurat ten obraz kojarzył się z opowiadaniem Stefana Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki i wrony”. Samego Celana natomiast nie znamy.

Równolegle z prezentowanymi na opisanym przed chwilą piętrze, lecz niezależnie od obrazów, pojawiały się delikatne, lekkie rzeźby w szklanych gablotach autorstwa Waltera Schmögnera. Miały fantastyczny charakter, przypominały sympatyczne owady, trochę jak z książek dla dzieci. Do ich tworzenia rzeźbiarz używał warzyw i owoców, np. dyni, gruszek, marchewek, których proces rozkładu tworzył zupełnie nowe i ciekawe formy. Łączył elementy ważkopodobne z antropomorficznymi. Artysta zdaje się pytać o to co jest piękne, a co brzydkie; co jest doskonałe a co wręcz przeciwnie.

Piękna, czysta, delikatna forma i zabawa z wyobraźnią – całej naszej grupie się ogromnie podobały.

Jedziemy wyżej, a tam apartamenty pałacowe. Po prawej pokój żółty, po lewej kremowozłoty, na końcu zielony, a przedsionek w stylu greckim. To na tym piętrze zobaczyliśmy w oryginale mistrzów: Dürera (słynny zajęc i skrzydło ptaka we własnej osobie!), Rembrandta (szkice, w tym słonia), Rubensa (przepiękne portrety), Michała Anioła (rysunki anatomiczne), Emila Nolde (pejzaże) oczywiście Klimta i Egon Schiele (jako przedsmak Leopold's Museum). To świetne uczucie móc oglądać oryginały dzieł zaledwie kilka dni po omówieniu go na lekcji historii sztuki. My mieliśmy takie szczęście w przypadku Dürera – akurat kilka dni wcześniej skończyliśmy renesans niemiecki.

Następna warstwa w tym ogromnym torcie dla miłośników sztuki zwanym Albertina, składała się z, że tak powiem, nowinek w kontekście historii sztuki. Fowiści, ekspresjoniści – wszystko kwitło! Munch, Matisse, nawet jeden obraz Modiglianiego... i ku mojemu zdziwieniu (nieuzasadnionemu w gruncie rzeczy) rzeźba Rodina – słynne plecy odlane z brązu. Po drodze Profesor Zarębska opowiadała to o jednym, to o drugim artyście czy kierunku

(słyszeliście o łuczyźnie?). Im dalej w głąb wystawy, tym byliśmy bliżej współczesności. I analogicznie, tym mniej mieliśmy siły na cokolwiek. Zmęczeni ale zdeterminowani dotarliśmy do ostatniej wystawy. Fotografie Helen Levitt, nowojorskiej amatorki fotografii z połowy XXw. były ostatnim odkryciem w świecie sztuki (przynajmniej tak słyszałam). Były to zdjęcia reportaże, dokumentujące życie ulicy Nowego Yorku. Wiele z nich było prześwietań, kilka znałam wcześniej z internetu... Żałuję, że niemal dosłownie przez nią przebiegliśmy. Ale co zrobić, podstawowe potrzeby życiowe (sen, jedzenie, zakup pamiątek) jednak zwyciężyły nad ciekawością i pragnieniem zobaczenia wszystkiego, co tylko się da. Kiedy opuściliśmy budynek, postanowiliśmy zdobyć jakieś souvenir. Zupełnie przez przypadek znaleźliśmy się w bogatej okolicy z luksusowymi sklepami modowymi. I nie zupełnie przez przypadek pozwaliśmy przed witryną Gucci jak modelki z okładek Vouge'a. Dla usprawiedliwienia dodam tylko jedno słowo: zmęczenie. Fajnie było. Souveniry kupiliśmy wtedy w metrze.

Koniec.

Anna Myszkowiak IIIA

Fot.: Weronika Gajek (wszystkie z tego artykułu)



Z CYKLU Z CZEGO SIĘ ŚMIEJECIE

*Szkoła zaraziła mnie wampiryzmem.
Nie jem, nie piję, chodzę po ciemku*
— Czarek IIIa

*A wiecie, że pszczoły są pod
ochroną? Bo wyginują!*
— Maria IIIa

*Rada Języka Polskiego – dzięki
nim wiecie, jak odmienić kisiel czy
inne żółtko.*

— prof. Wrona



A: Coś sor tu ma...(na twarzy) taki
trójkąt prostokątny.

S: TRÓJKĄT PROSTOKĄTNY? Ha
ha ha weź to do „Ramoty”!

A: Ale sorze, istnieje coś takiego
w matematyce.

S: (konsternacja na twarzy)

A: Taki trójkąt z prostym kątem.

S: Aaa... No rzeczywiście jest, to
całe weź do „Ramoty”!

— rozmowa prof. Kijewskiego z Anią
na lekcji snycerstwa IIIa

Przynajmniej umarł czysty
— Wiktoria o zbitym słoiku Vb

Podziwiam, ile można mówić
i nic nie powiedzieć. Ty o polityce
nie myślałeś?

— prof. Wrona

Ja jestem fizyczny, a wy psychiczni!
— prof. Krasowski do IIIa

Taki duży a taki leniwy
— Pani Profesor Tkaczyk
o Kubie z IIIa

I: Artyści albo ekolodzy noszą
wiele warstw (ubrań).

A: Bo są wielowymiarowi, nie
są płytcy...

— Rozmowa Izzy i Ani IIIa

Bo Rosjanki nigdy nie są nagie,
Rosjanki są zawsze rozebrane.
— prof. Wereński

Dwa razy zero rów-
na się dwa.

Ktoś z IIIa

Ilustracje wykonali: Patryk Pawlak Vb, Tomasz Wesołowski Vb

RODZINA NADZIEJĄ ŚWIATA

MIEDZYNARODOWY KONKURS „PORTRET rodzinny. Rodzina nadzieją świata” odbywa się w naszej szkole co dwa lata. Jedynie dwa razy w ciągu pobytu w szkole uczniowie mają szansę zdobyć nagrody pieniężne, a także uznanie profesorów z Akademii Sztuk Pięknych nie tylko w całej Polsce, ale również we Lwowie, Wilnie i wielu innych zagranicznych miastach. W tym roku napłynęło około pięćset prac w dwóch kategoriach wiekowych: 15-17 oraz 18-20 lat oraz rozmaitych technikach, które niestety nie były oddzielnie oceniane, lecz „wrzucone do jednego worka”. Całym procesem oceny prac opiekowała się pani profesor Anna Świerbutowicz-Kawalec, nauczycielka grafiki: Poziom prac jest bardzo zróżnicowany.

–Zdarzają się fajne prace, bardzo wystudiowane, ale również po prostu słabe – mówi Profesor Kawalec – często młodzi ludzie w bardzo przejmujący i smutny sposób interpretują temat rodziny, co bardzo mnie martwi, ale są także pomysłowe prace, ciekawe i wesołe. Na ogół przesyłane są stereotypowe szkice, takie jak rodzina z telefonami – ulubiony

temat młodszych uczestników, jak również buty ustawione przy sobie czy puste miski. Pojawiły się takie techniki jak rysunek, grafika, rzeźba, fotografia a nawet animacja, lecz najwięcej przyszło prac malarskich. Cieszy mnie – kontynuuje Pani Profesor – że młodzież nie odchodzi od tradycyjnych sztuk. Mogłoby się wydawać, że technika już jest niemodna – mówi. Media znacząco wpłynęły na owoce pracy młodych ludzi.

Zmienia się technika oraz problemy zaobserwowane we współczesnych rodzinach, które mają być nadzieją naszego rzeczywistego świata, jednak patrząc na prace, które pani Kawalec w pocie czoła rozkładała na ogromnej auli, wypełniając ją po brzegi, widziałam w nich wiele abstrakcji i oderwania od realiów otaczającego świata. Młodzi ludzie gustują w surrealizmie i to właśnie widać w tych pracach, co świadczy o ich wyobraźni, ale też o dośrołości. Są tematy paraspoleczne, tzn. rodzina nie tylko jako mała komórka, ale również szerzej pojmowana. Przede wszystkim widać w tych pra-

cach wiele negatywnych emocji, które wpływają na odbiorcę, ale również kontrowersyjne pomysły i nieoczywiste pojmowanie rodziny, tak jak w przypadku zdobywczyni nagrody honorowej Magdaleny Őzen, uczennicy z klasy 3A. Magda stworzyła animację pt. „Buła”, która opowiada historię o kocie. Właśnie ten kot o imieniu Buła jest częścią jej rodziny. Został on przygarnięty spod naszej szkoły i do szkoły powrócił, odbijając się dużym echem, którym jest właśnie nagroda honorowa. Tło tej pracy zostało zrobione kredkami, później skanowane i przerabiane w Photoshopie (przy okazji nauka programu Animated, w którym – po tym gdy Photoshop nie wytrzymał ciężaru niesamowitości Buły i się zepsuł – Magda kontynuowała uparcie w tak zwanej ostatniej chwili tworzenie animacji). Kot który opowiada o swojej rodzinie jest pomysłem, który wybił się i zasłużył na upublicznienie.

Nie ma jednej reguły, na podstawie której prace są nagradzane. Jakiś czas tematu wygrała praca „Wygnanie z raju” i nie było to optymistyczne przedstawienie, lecz na pewno zapadło w pamięć, skoro po paru latach właśnie o niej wspominają nauczyciele przygotowujący konkurs. Nagrody przyznaje się najbardziej wyróżniającym i zaskakującym pracom.

W tym roku Goście przybyli głównie z Polski, byli to: prof. dr hab. Jan Tutaj z ASP w Krakowie, prof. dr hab. Tomasz Milanowski z ASP w Warszawie, prof. Grzegorz Mazurek oraz dr Mykola Sololivsky z Lublina i Piotr Kmieć z Liceum Plastycznego w Nałęczowie. Profesorowie przyznali Grand Prix Karolinie Sarzyńskiej z Dąbrowy Górniczej za pracę malarską pt. „Biało-czerwoni”. Nagrodę dyrektora Krzysztofa Dąbka dostała uczennica naszej szkoły – Małgorzata Surtel z klasy 3A, za fotografię pt. „Współbrzeżenie”.

Przepis na sukces? Dobry pomysł oraz dokładne, ciekawe, zaskakujące wykonanie. To wszystko czego potrzebują uczniowie, by mieć szansę na zdobycie nagrody w XI Międzynarodowym Konkursie Plastycznym „Portret rodzinny”. Rozdanie nagród odbyło się na auli 10 maja o godzinie dwunastej, a prace mogliśmy oglądać do 7 czerwca.

Franek

ECH! PLASTYK

Refleksje maturzystów

SZKÓŁ IDEALNYCH NIE ma, lecz do jakiejś chodzić trzeba, a jak już trzeba, to warto do plastyka, bo w plastyku naprawdę nie jest źle. Więcej nawet – jest całkiem dobrze. Po przeprowadzeniu niezwykle wnikliwych analiz wśród osób z rocznika 2000 i tym podobnych, muszę przyznać, że gdy mam iść na zajęcia, towarzyszą mi zdecydowanie pogodniejsze myśli niż ankietowanym z innych szkół. Bo plastik to, chcąc nie chcąc, taki drugi dom (a jeśli by hierarchię domów ustalać na podstawie spędzonego w nich czasu – to spokojnie uplasowałby się na pierwszym miejscu). I to w dodatku dom pełną parą – każdy z domowników ma swój ulubiony kubek na kawę, niejednokrotnie także mięciutkie kaptcie, piżamkę i niezliczone ilości rzeczy osobistych w klasowej szatni...

Ale co najważniejsze – atmosfera także jest rodzinna. Przez 6 lat zdążyliśmy bardzo dobrze się poznać, nawiązać niezwykle relacje, prawdziwe więzi. Ogromnie ważną rolę odegrali także nauczyciele, którzy nie byli człowiekowi wilkiem i podchodzili do nas naprawdę życzliwie i z dużą wyrozumiałością.

I właściwie, to naprawdę się cieszę, że tu trafiłam, że poznałam takich, a nie innych ludzi i że ostatnie 6 lat, spędziłam właśnie tak! I równie mocno cieszę się, że już kończę ten etap w moim życiu, ale na pewno będę go bardzo, bardzo dobrze wspominać!

Katarzyna Banasiak VIb

Wspomnienia...

NAJLEPIEJ WSPOMINAM KLASOWE wyjazdy, nieprzespane noce i wymykanie się z pokoi. Plastik dał mi niesamowite ciepło i choć czasem bywało ciężko, a matematyka będzie moją zmurą do końca życia, wspaniali nauczyciele sprawili, że wszystko szło łatwiej. Najwspanialsze kumpelki, czyli panie woźne, zawsze służyły pomocną dłońią. Najlepsze wagary były na plotach u pani Mireczki. Tam pomyślałam, że ta szkoła to mój drugi dom. Po paru latach nasza szatnia stała się zarówno wspólną garderobą, a pokój woźnych stał się poniekąd też naszym pokojem. A i pamiętajcie: w naszej szkole nic nie ginie! Wystarczy dobrze przyjrzeć się martwej.

Ola Zalewska VIB

...Malarstwo

POKOCHAŁAM TWORZENIE WŁASNEJ wizji rzeczywistości na płótnach. Poprzez malowanie potrafię przekazać wszystkie swoje najskrytsze emocje, wszystko co odczuwam. Czas, który upłynął mi w pracowniach malarskich, był dla mnie niezapomnianym doświadczeniem.

Przychodząc do tej szkoły w wieku trzynastu lat, nie miałam pojęcia, czym może być dla mnie sztuka. Wiedziałam tylko tyle, że lubiłam malować i wychodziło mi to nie najgorzej. Pomimo przebywania w tym miejscu od najmłodszych lat za sprawą mojej mamy, która uczy rzeźby, bałam się nowego środowiska, mojej dalszej edukacji. Do malarstwa podchodziłam z dystansem i trwogą. Strach przed „zepsuciem” obrazu towarzyszył mi przez pierwsze dwa i pół roku. Kolory farb, których używałam, były mgliste i niewyraźne. Wszystkie te emocje doprowadzały mnie do paraliżu. Pytałam siebie, jaki jest sens odczuwania tak wielu absorbujących uczuć i nie byłam w stanie odpowiedzieć sobie racjonalnie na to pytanie.

Teraz biorę do ręki grubszy pędzel, nie boję się zostawić jego śladu na tekturze. Kolor stał się wyrazisty i soczysty. Kontrasty kolorystyczne mocniejsze i wyrażające sens. Z biegiem lat zrozumiałam, że proces tworzenia wymaga wielu godzin przemyśleń i nie zawsze kierunek, który sobie obrałam na początku, zostaje ten sam. Jednak trzeba być konsekwentnym w dążeniu do celu, tylko wtedy jest szansa na powodzenie. Nie można się poddawać w połowie drogi. Tego nauczyła mnie ta szkoła!

Julia Czekał VIB



Pan od biologii,
Wystarczyło, że tylko zamrugął
A po mych plecach już płynęła
Struga,
Z każdym mrugnięciem
Narastała trwoga,
Bo już zbliżała się jedynka-złowroga.

W głowie była pełna pustka,
Nie wiadomo było czy to
Wątroba czy też trzustka.

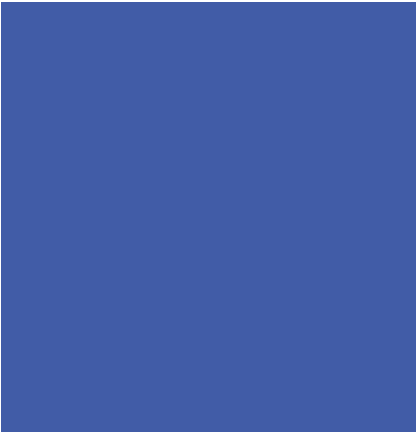
Na chemii oddech przyspieszony,
Na twarzy pąsy,
Będzie sprawdzian
I będę dąsy.

Jam nie Skłodowska,
Jam nie Curie,
Mnie rad i polon,
Do siebie nie zbliżyły,
Biologia wraz z chemią
Pamięci mej zostaną
Bom była przez nie
Nieraz zakłopotaną.

Na matematyce różnie było,
Raz była prosta,
Raz krzywa,
Wszystko wydawało się
Łatwe i zrozumiałe,
Dopóki nie kończyło się
Sprawdzianem.

Przedmioty artystyczne
Też bywały problematyczne,
Obrazy me NIE BYŁY mierne,
A oceny ich wymierne.

Zofia Mitrus vib



CZAS WYDAWAŁ SIĘ to nieraz wydłużać, kiedy zasypywała nas masa obowiązków i brak wolnego, ale jakby nie patrzeć, te sześć lat w szkole plastycznej bardzo na nas wpłynęło i nas ukształtowało. Gdy już kończymy edukację, będziemy słodko wspominać nawet najcięższe chwile, bo spędzając tyle czasu w niej, stała się ona naszym drugim domem. Staraliśmy się wszyscy, aby nasz drugi dom miał jak najlepszą atmosferę, co się udało. Przykładem serdecznej atmosfery jest fakt, że jako klasa, byliśmy i jesteśmy bardzo życzliwi, pomagamy sobie w trudnych sytuacjach, możemy się sobie nawzajem wygadać. Wydaje mi się, że to, co nas zbliżyło najbardziej, są właśnie te trudniejsze chwile. Patrząc na zdjęcia z gimnazjum, dostrzegliśmy ogromną zmianę, nie tylko w wyglądzie, ale i w charakterach. Bawiąc się na studniówce, zrozumieliśmy, że niedługo to wszystko się kończy, aż się łezka w oku zakręciła. Gdy moje zdrowie zaczęło szwankować, ominęło mnie wiele wspólnych przeżyć, byli jednak przy mnie, bardzo wspierający i wyrozumiali. Nie było mnie z klasą na plenerach, na których dużo się działo i słyszałam tylko historie, zamiast je przeżywać. Nadrabiam jednak stracony czas teraz, staram się być aktywną częścią tej klasy, i mam nadzieję, że po szkole nasz kontakt się nie urwie.

Natalia Klimowicz

ZPRZYJEMNOŚCIĄ BĘDĘ WRACAŁ wspomnieniami do czasów, kiedy chodziłem do naszej wspaniałej szkoły. Jako tegoroczny maturzysta, a co za tym idzie osoba, która kończy swoją 6 – letnią przygodę z tym miejscem, mogę powiedzieć, że trochę tych wspomnień się uzbierało. Co będę najmilej wspominał? Myślę, że tą niepowtarzalną atmosferę, którą tworzyli uczniowie oraz wyjątkowi (bo kompletnie inni) nauczyciele, a raczej „Sorowie” i „Sorki”. Większość przerw spędzonych w towarzystwie oparów terpentyny, zagłuszającym wszystkie myśli procesie twórczym klas ze „snyca”, wyciu wielkich maszyn, zwanych komputerami lub po prostu na wojnie z nauczycielami dyżurującymi o to, żeby szybko wymknąć się do sklepu. Przez wszystkie lata długich godzin spędzonych w murach tej szkoły kilkanaście osób zwanych klasą stało się prawie rodziną. Szkoła nas połączyła, ale również dokonała na swój sposób pewnej selekcji. Z 28 osobowej grupy dzieci, które zdecydowały się kontynuować swoją edukację w tym miejscu, obecnie pozostało 15 pełnoletnich (bo nie dorosłych) i w jakimś stopniu ukierunkowanych ludzi. Stwierdzenie „szkoła to dla nas drugi dom”, w tym miejscu nabiera kompletnie nowego znaczenia..., a z pewnością w klasie dyplomowej/maturalnej, kiedy człowiek spędza w szkole więcej czasu, niż we własnym domu. Z tych 6 lat, najbardziej będę wspominał klasę maturalną – plener w Suścu, pracę nad dyplomem, przygotowanie do pierwszego wielkiego balu, czyli studniówki, a do tego jeszcze jakoś trzeba było przeżyć w tym szalonym pędzie ostatniej prostej do matury. Istny koszmar... to znaczy wspaniały okres w życiu :) Szkoła jest super!

Krzysztof Goluch VIIb

LE LYCÉE D'ARTS PLASTIQUES À MES YEUX

Impression d'une bachelière.

« COMMENT TE DIRE adieu? » a chanté Françoise Hardy en 1968. Maintenant, je me pose la même question: comment je dirai « adieu » à mes amis et à mes professeurs? Pour moi, ce sera plus difficile que de réussir mon baccalauréat ou de choisir une université! Après quatre années dans ce lycée, je suis vraiment triste que je le quitte. J'ai l'impression d'y être à peine arrivée!

Je me souviens exactement de ma première journée à cette école. J'étais très stressée, car je ne connaissais personne. Mais après le premier mois, je me suis fait de nouveaux amis sans problème. J'ai aimé le plus l'ambiance qui y régnait. Personne ne nous jugeait à l'apparence parce que tout le monde portait les pulls les plus laids et les cheveux colorés. L'aspect du bâtiment était également plus beau que maintenant : les grands appuis de fenêtre étaient les meilleurs pour dormir. Et cela ne me dérangeait pas d'y passer plus de quarante heures par semaine, de 8 heures à 17 heures tous les jours. Après mon retour de l'école, je faisais mes devoirs, je dessinais et lisais. J'aimerais

avoir maintenant autant d'énergie qu'alors, car je n'ai ni temps ni envie de faire quoi que ce soit. Ah, la vieillesse n'est pas la joie...

Au cours des quatre années d'études, j'ai beaucoup appris. J'ai non seulement approfondi mes compétences artistiques, mais aussi j'ai développé ma personnalité. Je suis devenue plus ouverte aux nouveaux défis et ai appris à accepter la critique, ce qui est très utile dans le monde de l'art. J'ai confiance en moi, ce qui me manquait beaucoup au début. Je pouvais aussi toujours compter sur le soutien des enseignants. Je pense que si j'avais étudié dans une autre école, je ne serais pas arrivée à la terminer. Malgré de nombreux difficultés, je ne regrette pas ce choix.

Je suis sûre que même après des années, je serai heureuse de me souvenir de mon école. Mais maintenant je dois la quitter. De nouveaux défis m'attendent et je dois les affronter. Alors adieu...

Autorka : Agata Borawska, IV a

LICEUM PLASTYCZNE W MOICH OCZACH

Wrażenia maturzystki

JAK POWIEDZIEĆ ŻEGNAJ? śpiewała Françoise Hardy w 1968 roku. Teraz ja stawiam sobie to samo pytanie: jak powiem „żegnaj” moim przyjaciółom i profesorom? Dla mnie to będzie trudniejsze niż zdać maturę czy wybrać studia! Po czterech latach liceum jest mi naprawdę smutno, że je opuszczam. Mam wrażenie, że całkiem niedawno tu się znalazłam.

Przypominam sobie dokładnie pierwszy dzień w tej szkole. Byłam zestresowana, ponieważ nikogo nie znałam. Ale po miesiacu zyskałam nowych przyjaciół bez problemu. Podobała mi się atmosfera, która tu panowała. Nikt nie osądzał naszego wyglądu, ponieważ wszyscy nosili najbardziej swetry i kolorowe włosy. Wygląd budynku szkoły był również ładniejszy niż teraz: duże parapety okienne były najlepszym miejscem do spania. I nie przeszkadzało mi spędzanie tutaj 40 godzin tygodniowo, od 8 do 17 każdego dnia. Po powrocie ze szkoły odrabiałam pracę domową,

rysowałam i czytałam. Chciałabym mieć teraz tyle energii co wtedy. Ach, starość nie jest radosna...

W trakcie czterech lat nauki wiele się nauczyłam. Nie tylko pogłębiałam swoje kompetencje artystyczne, ale również rozwinęłam moją osobowość. Stałam się bardziej otwarta na nowe wyzwania i nauczyłam się akceptować krytykę, co jest bardzo użyteczne w świecie sztuki. Wierzę w siebie, czego bardzo brakowało mi na początku. Myśle, że gdybym uczyła się w innej szkole, nie zdołałabym jej skończyć. Mimo licznych trudności nie żałuję tego wyboru.

Myśle, że nawet po latach będę szczęśliwa, kiedy będę wspominać moją szkołę, ale teraz muszę ją opuścić. Czekają mnie nowe wyzwania i muszę im stawić czoła. Więc żegnajcie...

*Korekta i tłumaczenie na język polski:
Irmína Tomankiewicz-Kozaczyńska*

LE LYCÉE DES BEAUX-ARTS À NOS YEUX

Impressions de deux bachelières

ETANT ÉLÈVES DE notre école extraordinaire pendant six années, nous avons beaucoup de réflexions et d'impressions. Nous sommes tristes de quitter cet endroit auquel nous nous sommes si attachées. Le temps s'y est écoulé rapidement ; nous nous souvenons des premiers instants passés ici.

Tout a commencé en 2013. Nous étions timides, peu sûres de nous-mêmes et complètement inconscientes de ce qui nous y attendait. L'école s'est avérée très difficile et fatigante : nous avions beaucoup de cours et de devoirs, nous rentrions trop tard chez nous. Cependant notre école est exceptionnelle. Il y a une grande variété de personnalités, de styles, de goûts parmi les élèves et les professeurs aussi. Bref, chacun est différent et pourtant il y a une ambiance inoubliable. Les enseignants ont des attitudes différentes envers les élèves. La majorité comprennent bien les jeunes et ont de bonnes relations avec nous, ce qui est très important.

Durant ces six années, nous avons développé nos compétences artistiques et nous avons également appris à nous organiser, ce qui sera sans doute utile dans notre future vie active.

Les années passés ici ont été de belles années dans notre vie, nous nous en souviendrons longtemps. Actuellement, nous constatons que cela valait la peine de persévérer jusqu'à la fin et nous ne regrettons pas les nuits blanches passées à peindre, dessiner et sculpter.

LICEUM SZTUK PIĘKNYCH W NASZYCH OCZACH

Wspomnienia maturzystek

BYŁYŚMY UCZENNICAMI NASZEJ nadzwyczajnej szkoły przez sześć lat, więc mamy wiele refleksji i wrażeń. Jest nam smutno, że opuszczamy to miejsce, do którego tak bardzo się przywiązałyśmy. Czas upłynął tutaj szybko, przypominamy sobie pierwsze chwile tu spędzone.

Wszystko zaczęło się w 2013. Byłyśmy nieśmiałe, niepewne i kompletnie nieświadome tego co nas tutaj czeka. Szkoła okazała się bardzo trudna i męcząca: mieliśmy dużo zajęć i prac domowych, wracaliśmy zbyt późno do domu. Jednak nasza szkoła jest wyjątkowa. Istnieje duża różnorodność osobowości, stylów, upodobań po stronie uczniów ale również nauczycieli. Krótko mówiąc, każdy jest inny, a jednak panuje tu niezapomniana atmosfera. Nauczyciele mają różne podejścia do uczniów. Większość rozumie młodzież dobrze i ma z nami dobre relacje, co jest bardzo istotne.

Podczas tych sześciu lat rozwinęłyśmy nasze umiejętności artystyczne, a także nauczyłyśmy się dobrze organizować, co będzie bez wątpienia bardzo użyteczne w naszym przyszłym życiu zawodowym.

Lata spędzone tutaj to były piękne lata w naszym życiu, będziemy je długo wspominać. Teraz stwierdzamy, że warto było wytrwać aż do końca i nie żałujemy bezsennych nocy spędzonych na malowaniu, rysowaniu i rzeźbieniu.

*Autorki : Maria Duda
Julia Czekaj*

*Korekta i tłumaczenie na język polski
Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska*

SUBIEKTYWNE REFLEKSJE MATURZYSTY

To jak tam w tym plastyku?

ZAWSZE SIĘ o to pytają. Mam wrażenie, że wszystkich nas o to pytają, kiedy tylko przypadkiem wyda się, kim jesteśmy (Wielkimi Artystami Przyszłego Pokolenia, oczywiście!). Uwielbiają o tym słuchać. I zawsze na samym końcu słyszymy to samo zapytanie:

„To może pokażesz swoje prace?”

W tym momencie zazwyczaj zaczynamy nerwowo chichotać, wykręcać się. Nasze serduszka przyspieszają. Bo jeszcze nie skończone, bo przecież nosimy cały czas ze sobą swojego aktualnego, dopiętego na ostatni guzik portfolio. Bo przecież nie jesteśmy orłami z rysunku. Bo nie ciocia nie zrozumie Naszego nawiązania do awangardowej sztuki francuskiej. Bo w ogóle nie mamy ochoty się dzielić naszym sercem na rodzinnym obiadku.

Spędziłam tutaj cztery lata. Niecałe, bo koniec roku w klasie maturalnej wypada na początek kwietnia. Nie powiem, że było kolorowo (Boże, co za suchar, nie przepraszam). To był jednocześnie najlepszy i najcięższy okres w moim życiu. Myślę że większość z Nas, maturzystów, czuje to samo. Ogromna ilość godzin, bardzo duże zaangażowanie emocjonalne i masa włożonej pracy. Również efekty – umiejętności, wiedza, doświadczenie, także szeroko pojęte „ukulturowienie” Nas przez nauczycieli i siebie nawzajem. W pewien sposób Plastyk stał się moją pracą, głównym zainteresowaniem i elementem, wokół którego obraca się moje życie towarzyskie. Moim społeczeństwem, które chwilami kocham, a chwilami nie mogę znieść, za którym z pewnością będę płakać na końcu. I które będę wspominać. Oj, będzie co wspominać.

Bardzo cieszę się, że zdobyłam się wtedy na odwagę, żeby składać tutaj papiery i przystąpić do egzaminu wstępnego do pierwszej klasy. Pamiętam całe zestawy ołówków i wielkie skrzynki farb, które przynosili inni kandydaci. Wcale im nie pomogły się dostać. Pamiętam nasze szalone lokomotywy, które tworzyliśmy jako formę przestrzenną z papieru. Moja nie miała kół, bo zapomniałam, czy lokomotywy je mają, czy nie. Ta na placu

zabaw na moim osiedlu nie miała, więc nie zrobiłam. Prof. Szymankiewicz miał na sobie sweter we wszystkich kolorach tęczy, a Prof. Paluch mówił, że dzisiaj wszyscy jesteśmy zwycięzcami. No i faktycznie, dostałam się. Tak po prostu. Teraz, kiedy przede mną stoją takie same egzaminy, tylko na studia artystyczne, przypomina mi się tamta treść i niepewność. I tamta szalona radość, kiedy zobaczyłam swoje nazwisko na liście przyjętych. Bo to jest wielkie osiągnięcie, być w tej wybranej połowie, tej nadmuchanej sztucznie elicie dzieci – artystów. Mi się tak wydawało. Z perspektywy czasu, prawdę mówiąc dalej nie wiem co o tym myśleć. Wrażenie „elitarności” wciąż wisi, ilekroć nie spojrzę na nas z zewnątrz. A w środku swojskość, normalność, przyzwyczajenie. Codziennosc w szkole innej niż większość. Ot, po prostu nasze życie.

Teraz jestem zmęczona. Wszyscy jesteśmy. Czwarta klasa jest jak ostatnia prosta w maratonie – chociaż padasz na twarz i czujesz, że zaraz stanie ci serce, znajdujesz cudem w sobie pokłady energii i biegiesz ile sił. Zaliczenia z przedmiotów ogólnokształcących, przygotowanie studniówki, nauka do matury i jednocześnie tworzenie pracy dyplomowej przypominają cztery różne mety, do których musimy dobiec w tym samym czasie, w dodatku pierwsi i udawać, że bez wysiłku. Bo to przecież nic takiego, to tylko liceum. Potem będzie przecież trudniej.

Jedną metę – studniówkę – mamy już szczęśliwie za sobą. Dziękuję Wam – wszystkim, którzy wzięli w niej udział, bo była cudowna. Życzę wszystkim z mojego rocznika, aby dobiegli w swoim czasie do pozostałych met. Swoim, czyli najlepszym, na jaki nas stać, a nie naszych kolegów i koleżanek. Życzę także wszystkim uczniom tej szkoły, żebyśmy się w końcu przestali porównywać do innych. Abyśmy przestali być porównywani, co jest równie ważne. Żeby nauczyciele patrzyli na nas holistycznie: jak na ludzi, którzy uczą się dopiero godzić ze sobą wiele bardzo różnych i niezwiązanych zupełnie ze sobą zobowiązań. Aby każdy z nich miał świadomość, że ich przedmiot jest jedynie ułamkiem naszego życia, który musimy koordynować z innymi częściami. Aby nam się udało dobrze wybrać swoje priorytety – i żeby jednym z tych priorytetów było nasze zdrowie i komfort, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Żebyśmy nie chcieli w przyszłości zostać Artystami, tylko czerpali przyjemność z tego, co tworzymy w tej chwili, co nas ekscytuje, cokolwiek by to nie było. Żeby nas nie obchodził „poziom”, bo każdy rozwija się w swoim tempie.

W końcu, żebyśmy się nie bali, co po ukończeniu tej szkoły. Żebyśmy byli pewni. I zdanej matury :)

Julia Ślusarczyk

A HIGH SCHOOL GRADUATE'S AFTERTHOUGHTS, QUITE SUBJECTIVE

So how is it in this art school of yours?

THEY ALWAYS ASK about this. I have the impression that this question is thrown at all of us at some point once people find out by chance who we are (well, A New Generation of Great Artists, obviously!) . They sure love us talking about it. And each time, at the end we always hear the same phrase:

“Could you show us your artwork?”

At that moment, we instantly begin to giggle nervously, make excuses, look for a way to wriggle out of this situation, as we feel our heart rate increase. Because our works aren't finished yet, and we are not carrying our up-to-date portfolio. Because we may not be the best at drawing. Because Aunt won't understand our reference to the art of the French avant garde. Because maybe we don't feel like opening up our heart during a family meeting.

I have spent four years here. Almost four – the end of the school year is scheduled for the beginning of April. I can't say it was colourful (sorry for this awful pun). I can honestly admit it was the best and the hardest period in my life. I think most of us, graduates-to-be, feel the same. All those long hours spent at school, a ton of personal engagement and hard work. The effects of it too – skills, knowledge, experience and the broadly defined familiarity with culture that we have gained from our teachers and from each other. In a way, the art school has become my work, my pastime and my

social place. It is a society that I'm part of. There are times when I love it, and times when I can't stand it, when I want to run away. But it's a society that I will surely miss. I'm sure I'll be crying at the end. And I will be recalling all the memories from here. Lots of them.

I am so grateful I gathered my courage to apply for this high school and to sit the entrance exam. I remember the whole gigantic sets of pencils and paints that other candidates had brought. They didn't help them pass . I remember our crazy locomotives we had to make from paper as a spatial form. Mine was lacking wheels, because I had forgotten if locomotives had them or not. The one in the playground in my neighbourhood didn't, so I didn't make them.

One teacher, Mr Szymankiewicz was casually wearing a rainbow-coloured cardigan, and another teacher, Mr Paluch said to all of us that everyone was the winner that day. And I got accepted indeed. Just like that. Now there are similar exams ahead of me, but this time for art universities. I can remember more clearly all the stress and anxiety I felt back then. And all that overwhelming happiness when I saw my name on the list. Because it was a great success to be among the accepted, the chosen ones; to be among this elite of young future artists, however fake it actually was.

But as somebody from outside, I thought that. Retrospectively, I honestly don't know what to think about all of this. Being this school's student may still be perceived by many as something very special and unique. However, inside there's only familiarity. We are used to our everyday reality, our school that's a little different from other schools, ourselves being a little different. That's just our daily life.

Now I'm tired. We all are. The fourth grade is like the final stretch in the marathon – although you're collapsing and you feel your heart is close to exploding, somehow you gather all your strength and run the fastest you can. Writing assignments for general education subjects, preparing the prom night, learning for the school-leaving examinations and making our diploma work simultaneously resembles four different finish lines that we need to reach at the same time. We have to be first, and seem to have done it effortlessly. Because it can't be that hard, it's just high school. Because it will be much harder in the future.

Fortunately one of the finish lines – the prom night – is behind us. It was incredible and thank you to everyone that partici-

pated. I hope everyone in my year group reaches their remaining finish lines at the right time. And by 'the right time' I mean our own time, not our classmates'. I wish everybody in this school to stop comparing themselves to others at last and to stop being compared, which is just as much important. I hope the teachers look at us with a holistic approach: as at people who just learn to reconcile various and unrelated commitments; and that they understand that their subject is just but a piece of our life, and we are in the process of learning how to coordinate all the pieces. I wish we could choose well our priorities – and I wish for one of them to be our health and comfort, both physical and mental. I wouldn't like us to strive to be Artists, but, instead, I'd like us to enjoy what we are creating now, what excites us, whatever it is; and to never care about the 'standard level', because we all develop skills at our own pace.

Finally, I wish we weren't anxious about what is to come after the graduation but were sure of it. And I hope we pass our finals ;')

Julia Ślusarczyk, IVA



WSPOMNIENIA O SZKOLE

ВОСПОМИНАНИЯ ИЗ ШКОЛЫ

JUŻ SZEŚĆ LAT jestem w tej szkole. Przyszłam tu po ukończeniu szkoły podstawowej, a odchodzę prawie jako dorosła dziewczyna. W czasie tych sześciu lat wiele się zdarzyło. Najlepiej pamiętam pierwszą i ostatnią klasę. Krótko napiszę na ten temat.

Pierwsza klasa wzbudza we mnie połączenie rozrywki i bez troski. Wtedy byliśmy dziećmi, mieliśmy niedużo obowiązków, ale niestety, prawie żadnych przywilejów. Nie mogliśmy wychodzić ze szkoły w czasie długiej przerwy, uczestniczyć w spotkaniu z młodzieżą z Izraela. Nauczyciele byli bardziej surowi, niż teraz. Jednak wtedy była niepowtarzalna atmosfera, której później już nie było. Bardzo lubiłam szkolne uroczystości, występy. Na przerwach można było usłyszeć jak uczniowie grali na gitarach albo kiedy ktoś śpiewał piosenki. Mieliśmy szkolny barek, w którym kupowaliśmy smaczne jedzenie i napoje. Szkoda, że później został zamknięty.

Ka żdego dnia ja z moją dobrą koleżanką wykonywałyśmy tak zwane „misje”...

Z jednej strony ostatnia klasa była podobna do pierwszej. W tym roku na korytarzach można usłyszeć jak chłopaki grają na gitarach i śpiewają. Nauczyciel historii myśli o założeniu grupy muzycznej. W naszej szkole działa uczniowski teatr.

Z drugiej strony ten rok jest zupełnie inny. Jesteśmy prawie dorośli, nie zachowujemy się jak dzieci, mamy plany na przyszłe życie. W tym roku jest dużo pracy. Robimy pracę dyplomową, a także przygotowujemy się do matury. Ciągłe pracujemy i uczymy się. Czas płynie szybko. Ale na każdej przerwie i na każdej lekcji szukamy jakichś rozrywek, żeby było wesoło.

W czasie nauki wzięłam udział w X Recytatorskim Konkursie Rosyjskiej Poezji i otrzymałam dyplom z wyróżnieniem. To był wiersz Anny Achmatowej „Sen”. Ta nagroda dała mi dużo radości.

Ja bardzo dobrze wspominam dużo różnych rzeczy, które wydarzyły się w tym miejscu, między innymi malowanie obrazów na plenerach, bale, dyskoteki, wycieczki, lekcje i przerwy. Z uśmiechem na twarzy myślę o tej szkole. Umiejętności malować obrazy, projektować, robić dobre rzeczy. Teraz ja także znam wielu ludzi, a niektórzy

JUŻE SZESZĆ LAT w этой школе. Я пришла сюда после окончания начальной школы, а ухожу почти взрослой девушкой. Во время этих шести лет много произошло. Лучше всего помню первый и последний классы. Коротко напишу на эту тему.

Первый класс вызывает у меня соединение развлечения и беззаботности. Тогда мы были детьми, у нас было немного обязанностей, но, к сожалению, почти никаких преимуществ. Нам нельзя было выходить из школы во время длинного перерыва, участвовать во встречи с молодёжью из Израиля, учителя были более серьёзными, чем сейчас. Однако тогда неповторимая атмосфера, которой позже уже не было. Я очень любила школьные праздники, выступления. На перерывах можно было услышать, как ученики играли на гитарах, или иногда пели песенки. У нас был школьный буфет, в котором мы покупали вкусную еду и напитки. Жаль, что позднее он стал закрыт. Каждый день мы с моей хорошей подругой делали так называемые «миссии»...

С одной стороны последний класс похож на первый. В этом году снова в коридорах можно послушать как юноши играют на гитарах и поют. Учитель истории думает об основании музыкальной группы. В нашей школе действует ученический театр.

Со второй стороны этот год совсем другой. Мы почти взрослые, не ведём себя так как дети. У нас планы на будущую жизнь. В этом учебном году у нас много работы. Мы делаем дипломную работу, а также готовимся к экзамену на аттестат зрелости. Постоянно работаем и учимся. Время течёт быстро. Но мы на каждом перерыве и на каждом уроке ищем какие-нибудь развлечения, чтобы было весело.

Во время учёбы я приняла участие в X Декламаторском Конкурсе Русской Поэзии и получила диплом с отличием. Это было стихотворение Анны Ахматовой «Сон». Эта премия доставила мне большое удовольствие.

Я очень хорошо вспоминаю много разных вещей, которые произошли в этом месте, между прочим писание картин на свежем воздухе, балы, дискотеки, экс-

to moi dobrzy koledzy. Jeden z nich to wysoki młodzienc, który ma jasne, kręcone włosy. Bardzo lubię z nim rozmawiać. Szkoda, że poznałam go dopiero w ostatniej klasie.

Wyda mi się, że w przyszłości nie będę artystą, ale nie żałuję, że przyszłam tutaj. Będę odwiedzać nauczycieli i stare kąty. Szkoda będzie się pożegnać.

Pola Popiak VIb

курсии, уроки и перемены. С улыбкой на лице думаю об этой школе.

Теперь я умею писать картины, проектировать, делать хорошие фотографии и другие. Сейчас я также знаю много людей, а некоторые из них – это мои хорошие друзья. Один из них это высокий парень, у которого светлые, кудрявые волосы. Очень люблю с ним разговаривать. Жаль, что мы познакомилась друг с другом только в последнем классе.

Мне кажется, что в будущем не буду художником, но не жалею, что сюда пришла. Буду навещать учителей и старые уголки. Будет жаль прощаться.

UNA PURA FORMALITA

Ramota nr 47

Czy to tylko czysta formalność?

FILM Z 1994R. w reżyserii Giuseppe Tornatore to francusko-włoskie kino naprawdę wysokiej klasy. Reżyser wykorzystał kryminał jako pretekst do pogłębionej opowieści psychologicznej, trzymającej widza w napięciu. Film nie przypomina budową typowego kina gatunku; składa się głównie z dialogów, co daje pole do popisu dla dwóch głównych aktorów – Gérarda Depardieu i Romana Polańskiego; a zakończenie zdecydowanie nie jest „typowo kryminalne”, bo może się okazać, że kryminału nie ma.

Depardieu gra mężczyznę, którego policja odnajduje w lesie w deszczową noc. Ma zaniki pamięci i brak mu dokumentów. Funkcjonariusze zabierają go na posterunek wyglądem przypominający kamienną (prawie) ruinę, znajdującą się na prowincji Włoch. Generalnie nic tam nie ma. Po przybyciu komisarza (Roman Polański) udaje się potwierdzić tożsamość przybysza – sławnego pisarza Onoffa. Komisarz jest nim zafascynowany, cytuje jego twórczość, zna biografię i szczerze podziwia. Ale czy to pomoże w przesłuchaniu?

Właśnie, owa czysta formalność, czyli kilka prostych pytań w związku z morderstwem popełnionym w okolicy, staje się trzonem filmu. Rozmowa pisarza z czytany komisarzem to intelektualna gra, wyzwanie dla policjanta i tortura dla pisarza. Przez zaniki pamięci mężczyzna nie jest w stanie

wyjaśnić krwi na swoich ubraniach ani co robił poprzedniego dnia. Nie pamięta nawet, że zgolił zarost. Widz, inaczej niż w większości filmów kryminalnych, nie prowadzi własnego śledztwa. Widz wraz z Onoffem, jakby PRZYPOMINA sobie ostatnią dobę i tak samo jak on próbuje poskładać kilkusekundowe retrospektywne klatki, migające wraz z zadawanymi przez komisarza pytaniami, w spójną całość.

Czysto formalne pytania rozciągają się na całą noc. Można powiedzieć, że dzieło Tornatore’a spełnia warunki teatru klasycznego czyli jedność czasu i miejsca akcji. Zapuszczony posterunek z dziurawym dachem, szczurami i przerwami z dostawą prądu staje się sceną dramatu, a policyjne przesłuchanie spowiedzią życia i rachunkiem sumienia. Opowieść jest niezwykle wciągająca, a duet Depardieu-Polański to magnetyczne starcie, które buduje cały film. Do tego tajemniczy klimat stworzony przez scenografię i wisienka na torcie w postaci muzyki, skomponowanej przez Enio Morricone’a, która dobrze współgra z montażem potęgującym emocje.

Ten film to zdecydowanie rzecz warta obejrzenia. To jak wszystko jest prowadzone, i jak się kończy, może oddać tylko mina po i w trakcie oglądania filmu – z rozdziawionymi ustami i wielkimi oczami.

Anna Myszkowiak IIIA

czerwiec 2019

POEZJA

30

Ramota nr 47

czerwiec 2019

O DRAMACIE

Wie Pan, Panie Literacie
Co to Panu wciąż sen kradnie
Wiersz cudowny o dramacie...

O dramacie dramatycznym:
Z łez naręczem,
Wstrętnym kleszczem
Oraz lodowatym dreszczem!

To ja Panu powiem,
Choć nie jestem przecie Bogiem!
Że poezja to nie musi
Samobójstwem wszystkich kusić.
Anna Myszkowiak

OBSERWACJA SPOŁECZNA

Ecce homo
Człowiek szary
Może z tych szarawych
Dresów
Co do prania pójść nie chciały
Wyjął róży ze trzy płatki
Się rozejrzał ciut zmieszany
(czy go ziomeczki nie widzą, wiadomo)
I zapłakał
Nad Dżesiką, co do Seby
Poszła niby
Bez potrzeby

Anna Myszkowiak

ramota

„Ramota”
Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy
Anna Myszkowiak
Maria Osior
Izabela Kryńska
Maja Myszkowiak

Opieka
Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład
Tomasz Wesołowski
Gabriel Talarek

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.

Z OKAZJI ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO

Sorko
Soreczko
Soruniu
Sorze
Psorze
Profesorze...
Dziękuję.

*W imieniu wszystkich i reszty
– Anna Myszkowiak*

KRÓTKA RYMOWANKA

Proszę Państwa, oto snyc.
Snyc jest jakiś dziwny dziś.
Krzyczy, śpiewa, kawę je!
Coś z tym trzeba zrobić, nie?

Ale właściwie
To po co

Anna Myszkowiak

SKROMNOŚĆ

Ja?
Ja poezji to nie piszę
Co?
Nie, nie, ja tak tylko...
Ale...
Jakie ale, proszę pana!
Ja tu sobie troszkę myślę
Troszkę patrzę
Coś tam skrobnę czasem...
Słucham?
Jak to tak popędzać?
Co że do meritum!
Tosz to brak szacunku
Jest
Dla Poety!

Anna Myszkowiak

SZKOLNA

1. Jakie relacje łączyły:

a) Eugeniusza i Eugenię,

CHCIAŁEM TO PRZECZYTAĆ BARDZO

b) Edka i Eleonorę?

ALE ZAPOMNIAŁEM

2. Czym zajmował się Stomil?

A NIE CHCIAŁEM SOBIE PSUĆ FABUŁY STRESZCZENIEM

3. Który z członków rodziny wsparł spisek Artura?

WIĘC NIK NIE UMIEM ELEMENTARNIE

4. Kto i w jakich okolicznościach wypowiada w dramacie następujące słowa?

a) *Niech ojciec to weźmie ze sobą. (bierze z katafalku [...] rewolwer [...])*

ZA CO PRZEPRASZAM

b) *Ja cię zdradziłam z Edkiem.*

I MAM NADZIEJĘ ŻE JAKOŚ TO POPRAWIĘ

c) *Ja jestem swój chłop. I pożartować mogę, i zabawić się lubię. Tylko posłuch musi być.*

BO TANGO JEST STOSUNKOWO KRÓTKIE

5. Jak zmieniła się rola Edka w rodzinie bohaterów tuż po zaręczynach Artura?

I DO PIĄTKU SKOŃCZĘ CZYTAĆ